# MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK IX. Nr 48. (47 skonfiskowany) WARSZAWA, 3 LISTOPADA 1929 R. CENA NUMERU 80 gr.


## KONFISKATA

№ 47 „Myśli Narodowej" uległ konfiskacie z polecenia Komisarjatu Rządu m. Warszawy za artykuł wstępny red. Zygmunta Wasilewskiego i za fejleton „Ofensywa" Adolfa Nowaczyńskiego.

Po usunięciu tych artykułów wydajemy z opóźnieniem nr. 48.

# WASZYNGTON

Z OKAZJI 150-ej rocznicy bohaterskiej śmierci tego Polaka, który dopomógł obywatelom Ameryki Północnej wywalczyć sobie niepodległość i zjednoczenie, godzi się rodakom jego na przykładzie współkombatanta tegoż bohatera i jego naczelnego wodza raz jeszcze wykazać: jakim bywa naprawdę wielki człowiek, Opatrznościowy człowiek, jakiego to historycznego człowieka może uznać cały (a nie tylko garsteczka i fakcyjka), jakiego wielkiego człowieka pomniki uszanują i następne generacje, jakiego popiersia i statuy potomni nie wysadzają w powietrze, od jakiego wielkiego człowieka nie tylko place i ulice, ale i miasta całe mogą nosić nazwiska.

Nie ulega chyba wątpliwości, że car Piotr był wielkim regentem i organizatorem państwa jak również Iwan Groźny czy Jekatirina imperatorowa. A jednak ni śladu już z nazw Iwangród, Jekatirinosław czy Sankt-Petersburg. Nieprawdaż? Waszyngton zaś, stolica Stanów Zjednoczonych imienia swego nie zmienia dotąd i nie zmieni, bo mogą przyjść przewroty nad przewrotami a dla każdej nowej warstwy amerykańskiego ludu to nazwisko będzie miało wartości ogólno-ludzkie, dźwięk piękna, przedewszystkiem moralnego piękna.

Na Waszyngtonie też wykazać można najdowodniej jak ostrożnym jak nieufnym, roztropnym a przewidującym winien być każdy naród w doborze swego symbolu, swego ideału, swego elekta moralnego, jeżeli nie chce na wieki skazić duszy ogółu i narazić gmachu swej organizacji państwowej na tak szybką rozbiórkę, jak szybką była rozbiórka i pogrom państw, stworzonych przez Piotra Wielkiego, przez Fryderyka II, Napoleona III...

Kto badał, kto studjował choćby pewien czas ale nieco głębiej te mniejwięcej piętnaście lat (1773 — 1787) powstania i konsolidowania się Stanów Zjednoczonych, tego przedewszystkiem najniespodziewaniej uderzyć musi zdumiewające podobieństwo czy jakaś poprostu antycypacja całego szeregu objawów i dodatnich i ujemnych przy powstawaniu odrodzonego państwa polskiego, począwszy mniej więcej od r. 1916 aż do roku niewiadomo jeszcze którego, oczywiście *mutatis mutandis.* Dodatnie oraz ujemne strony materjału ludzkiego, miazgi społecznej, z której ma powstać nadbudowa państwowa są często omal że identyczne, może z tej racji, że w 90% materjał to ludzki także rolniczy, farmerski, *freeholders*, *yeomany*, większe lub mniejsze „obszarniki", plantatorzy;... we krwi jednych i drugich sejmikowanie, wybory, obieralność, oracje, demokratyzm... To, co najzamożniejsze, tu i tam nie chce wcale zrywać z macierzą czy z opiekuńczymi zaborcami, gwarantami istniejącego porządku no i... murzyńskiej pańszczyzny (pół miljona murzynów na 3 miljony białych).

To co młode, ogniste, pełne zapału raptem rwie się do samodzielności. Armja improwizuje się z zalążków milicyjnych z wielkim ferworem i animuszem z krzepkich cywilów ale wytrzymałości nerwowej, wytrwania wojennego starczy tylko na lat kilka. Kongres z cywilów skąpi na wszystko i szybko chce spocząć na laurach, wrócić do roli, do lasów, do handlu i *bussiness*'ów. Dzielni zwycięscy, kiedy rebelja i wojna się kończy, roszczą sobie pretensje do bezustannych nagród, beneficjów i władzy. Ideologja pełnej niezależności z trudem wywalcza sobie swą supremację, skoro to co posiadające i co bogate raz po razu zapada na ciągoty do macierzy, która w tym wypadku jest dosłowną, rasową, etniczną, religijną i kulturalną macierzą.

Są już nie tylko rodziny, ale są generałowie... (Arnold), jest nawet były prezes kongresu (Gallowey), którzy z powrotem od niepodległości przechodzą do torysów—ugodowców, na stronę królewskiej W. Brytanji. Te same niesubordynacje (gen. Lee) i rokosze i konfederacje, i fakcje, i generalskie rywalizacje, i generalskie nienawiści i zemsty. Który tylko przegra bitwę nieszczęśnik, już go taszczą pod sąd wojenny (Gates) lub chcą mu odebrać naczelne dowództwo (Waszyngton). I takoż karuzel intryg, komeraży, potwarzy oraz potępieńczych swarów. I takiż partykularizm dzielnicowy (Stanowy), w pierwszych latach niezjednoczenie, obcość, wrażda duchowa, obyczajowa polityczna. I takoż każda klęska w polu i nieudała potyczka wywołują zaraz depresję, pomstowanie na niewydarzonych wodzów, na całą awanturę. I także pasja cywilów na przewlekającą się wojnę, na kunktatorsstwo wodzów (*Fabianism*), na wielkie koszta, a także furja wojskowych, ciała oficerskiego, na niewyrozumiałość, oszczędność, skąpstwo, na brak kultu dla bohaterów... Bratobójczych piosenek jeno brak.

Od dnia wiosennego r. 1773-go, od *Sea Party* w Bostonie t. j. od wrzucenia ładuków herbaty z Anglji do morza po przez dzień 4 lipca 1776 (Niepodległość) aż do dnia ogłoszenia pokoju z Anglją: (czerwiec r. 1783), przeżywają amerykańscy koloniści *mutatis mutandis* moc takich samych nastrojów psychicznych, jakie wszyscy przeżywaliśmy od sierpnia roku 1914 do listopada r. 1918.

Pogłębienie i natężenie podobieństwa zaczyna się już co się zowie z datą uzyskania pełnej niepodległości. Po dniach frenezji, upojenia, oszołomienia świętalnego i odświętnego, zaczynają się dni powszednie poziomej, płaskiej, zoologicznej natury ludzkiej. „Jak młodzieniec, który niespodziewanie otrzyma wielki spadek, wtedy hula i trwoni aż do chwili, kiedy się znajdzie na krawędzi zguby" (mówił Waszyngton), tak samo i wyzwoleni koloniści popadli w szaleństwa chaosu, bezładu, bezrządu, dezagregacji. Wolność stała się jak *„whisky"* dla Indjan. Jedno szło do Sasa drugie do lasa i to dosłownie. Trzynaście stanów zaczęło konkurować ze sobą i żreć co się zowie. Słabą była egzekutywa, bezrzadną legistatywa. Nieporządek, chaos i wydzieranie sobie *leadershipu* (kierownictwa).

Powojenna depresja gospodarcza, rozpróżniaczenie, lenistwo, marnotrawstwstwo, trwonienie grosza publicznego, upadek ekonomiczny, hjeny i szakale paskarskie, wreszcie ultrainflacja pieniądza papierowego i szacunek tylko dla szterlingów i franków. Z tysiącodolarowych banknotów robiono papiloty do fryzur u cyrulików i golarzy! Takie zdeprecjonowanie pieniądza krajowego jak w Ameryce w latach 1783 i dalej notują rzadko kroniki! Chciwość i żądza użycia przeżerają wszystko i wszystkich. Jest to era „tumultów i szaleństw demokracji", era prywaty i fakcji, *„demon of party"* jak pisze Monroe, krachy pieniężne, krachy moralne, rozczarowanie ludzi uczciwych i rozsądnych i powstanie kwestji: czy niepodległość jest błogosławieństwem Bożem, czy przekleństwem?...

Godziłoby się któremuś historykowi naszemu napisać szyko popularną historję pierwszego ćwierćwiecza Ameryki. Ileż z tych lat ząbkowania kolosa, ileż z tych „dziecinnych choróbsk" olbrzyma światowładnego moglibyśmy czerpać konsolacji, pocieszenia, otuchy! Toż to *tout comme chez nous!* Na każdej stro-

nie albo podobieństwa, albo tożsamości, pod niektórymi względami nieco tam lepiej, ale pod jednym względem znacznie gorzej, znacznie...

Fatalnym mianowicie był stosunek cywilów do wojska i wojska do cywilów. Już podczas bojów o niepodległość kongres raz po raz odmawiał wojskowości to tego i owego. Zamiast trzechletniego zaciągu jeden rok. Oszczędzanie i skąpstwo na każdym kroku. Ale kiedy nastał pokój z Anglją, stosunki niedobre przeszły w fazę: niemożliwych. Poprostu zrazu odmówiono wojsku żołdu i wypłat, boć coprawda i skarb był puściuteńki. Wojskowość kongres pomawiała o „tyranję", zaczęła wiązać się w kluby i konfederacje, aż wreszcie doszło do czegoś w stylu naszego „przewrotu majowego" do rebelji Shaya (1787) którą atoli szybko legalnem wojskiem stłumił generał Lincoln. W każdym jednak razie było wszędzie na wszystkich polach niedobrze, było źle, duszno, ciemno, niemoralnie. Pewna grupa wojskowych, pochlebców myślących kategorjami niewolniczemi, obmyśliła nawet zamach stanu i przedłożyła projekt ogłoszenia się królem... Waszyngtonowi!

Wielki republikanin z pogardą i odrazą odrzucił ten wymysł defetystów jak przedtem odrzucił tytuł „ekscellencji" i jak na stałe zrzekł się wszelkich pensyj i zaszczytów, odkąd tylko *the first in the war and the first in peace* cofnął się z życia publicznego w Cyncynnatową samotność.

Ale nad wszystkiem z daleka ze swego Mount-Vernoon czuwał. I wiedział i widział, że bez „naprawy rzeczypospolitej" takiej sezonowej, defektownej, anarchicznej rzeczypospolitej dalej iść nie można. Bez autorytetu moralnego, takiego, jaki w chwili owej Opatrzność dała Stanom w Waszyngtonie, ten konglomerat istotnie wcześniej czy później byłby z powrotem stał się *dominion*'em W. Brytanji. Tylko człowiek o tej dostojności etycznej, promieniejący taką czystością myślową, taką szlachetnością w czynach, w słowach i w gestach mógł uratować na trwałe gmach za pośpiesznie sklecony.

Na tego pięknego, olimpijsko pięknego regenta i męża stanu dziś trzeba już zapatrywać się pod kątem widzenia bardzo specjalnym. W r. 1928 t. j. w roku zeszłym dopiero odnaleziono list Waszyngtona do żony z datą 24 czerwca 1776 roku. I oto w liście tym, którego autentyczność dowiedziono, mówi on jeszcze o swej miłości i przywiązaniu do króla angielskiego i marzy, marzy głównie o pokoju! Przypomnijmy sobie teraz, że to pisał, choć prywatnie, ale pisał zwycięsca Anglików pod Lexington i który miał za sobą wzięcie do niewoli całej brygady heskiej, triumfator z pod Trenton i Princetown! Przypomnijmy sobie, że list nosi datę 24 czerwca 1776 r. To jest bardzo ważny szczegół. *Colonel* Waszyngton nie był więc niepodległościowcem stuprocentowym. Był Anglikiem *quite english* w każdym calu, emigrantem ze starej rojalistycznej anticromwellowskiej rodziny, świadomej swej pięknej genealogji. Pochodził z konserwatywnej, królowi dość dość długo wiernej kolonji: Virginja. Początkowo nie miał nic a nic wspólnego z rewolucjonistami typu Samuela Adamsa, z trybunami, maksymalistami, oratorami i podżegaczami z klubów. Społecznie-pojęciowo był w całem tego słowa znaczeniu „obszarnikiem", obywatelem ziemskim, powiedzmy nawet plantatorem, bogatym, majętnie ożenionym plantatorem, panem życia i śmierci trzystu murzynów. Nie było w nim ani jednej fibry z konspiratora, nie miał żadnych styków z liberalnie czerwonymi wówczas Bostończykami. Do całej akcji niepodległościowej wszedł jako „wierny poddany", opozycjonista J. K. Mości, z racji i powodów moralnie-ekonomicznych. Rząd w Londynie nieprawomocnie, niepraworządnie nałożył pewne podatki, a to od papieru stemplowego, a to herbaty, „*bagatelle*", ale nielegalnie, nie konstytucyjnie. *No taxation without representation* (niema podatku bez zgody ciał legislatywnych). A ponieważ przy tem bezprawiu Londyn się upierał, przeto dobrze i długo rozważywszy *pro* i *contra* *gentleman* z nad Potomacu, plantator z Virginji, kapitalistycznie się orjentujący lojalny poddany zmuszony był do przejścia w pełną opozycję do zapisania się do klubu R. H. Leego, do demonstrowania, do podpisywania adresów i memorjałów. Można ręczyć, że początkowo ani płomieniste mowy adwokata Henry, ani obalania pomników króla i lorda Chathama (Pitta) nie przypadały do gustu pułkownikowi Waszyngtonowi. Tępy i głupi atoli opór Londynu, rozpustnego, lekkomyślnego, lordoskiego Londynu, tak świetnie scharakteryzowany wówczas w parlamentarnych mowach Foxa i dziś w... komedji Bernarda Shawa: „*The Devils Disciple*" (Uczeń Szatana)... wreszcie i poprawnego, zrównoważonego dziedzica z Mount-Vernoon wyprowadził z cierpliwości. I kiedy sławnemu z trzechletniej partyzantki i różnych zwycięstw nad kolonistami francuskimi z lat 1755 pułkownikowi milicji zaproponowano godność wodza naczelnego 15 czerwca 1775 roku, Waszyngton przyjął, by krągło przez cały rok walczyć jako wódz rebelizantów... do zgody każdej chwili gotowy.

To szczegół bardzo ważny! Ni w jednym celu nie szedł z „ludzi podziemnych" czy „bezdomnych". Nie mogła w nim się rozwinąć zatem demonja wiecznego konspiratora, nocnego ptaka drapieżnego, człowieka ciemnic, tajemnic, konwentyklów i zamkniętych drzwi, podsłuchiwacza i podsłuchiwanego, z gatunku tych nieszczęśników, którzy przed i po osiągnięciu wszystkich celów, po zwycięstwach i po triumfach, trwają nadal, bo trwać muszą, w psychozie grozy, lęku, terroru i obłudy. Waszyngton był dzieckiem dnia jasnego, człowiekiem zatem słonecznej pogody, równowagi, spokoju, harmonji. Kiedy dowodził wojskami, nie intrygował równocześnie, a kiedy potem rządził, nie spiskował, bo spiskować nie umiał, bo jedna uncja ze spiskowca, intryganta, kombinatora, „komeraźnika" nie leżała w jego prostej, prawej naturze.

Tylko taki sternik jasnooki, tylko taki wódz, zdrów na ciele, duszy i umyśle mógł nawę państwową swojego kolonjalnego, emigranckiego narodku wyprowadzić z mielizn lat 1776 — 1778 na pełne morze a wreszcie na ocean dzisiejszej *prosperity* i potęgi. Urodzony rewolucjonista i nałogowy konspirator byłby w możności taki chaos stanów niezjednoczonych zorganizować w kosmos najwyżej na ćwierćwiecze.

Gdy się dzisiaj czyta dzieje pierwszego ćwierćwiecza Dollariki, niekiedy nie sposób obronić się przed atakiem szewskiej presji na spółziomków ówczesnych Waszyngtona. A cóż to za szelmy kłótliwe i swarliwe, i nierządne, i nieporządne! A cóż to za bezmyślne tępaki i egoisty, burżuje, filistry! A cóż to za warchoły, krzykacze, gadacze, gderacze, wieczne malkontenty, nieznośne defetysty, partyjniki, sejmikowicze! Jakież te pierwsze *yankes*'y podobne do niektórych Sarmatów! Ileż to spokoju, taktu, cierpliwości, wytrzymałości, nieugiętości, równowagi, hartu, umiaru trzeba było mieć w sobie, żeby na te wzburzone a często zapienione bałwany, wzajem siebie roztrącające, wylewać oliwę mądrych i koniecznych uzgodnień! Jakiż geniusz medjatorstwa mógł do jednego mianownika konstytucji z maja roku 1787-go doprowadzić tych karczowników puszczy, *cowboy*'ów, *rough-riders*'ów, przemytników, kupców, myśliwców, dzikich żeglarzy, awanturników, a uciekinierów ze Starej Europy! Co musiał czasem

znosić i cierpieć główny pasterz tych wilków, lisów, bawołów i bizonów? jak musiał zagryzać wargi często, a zaciskać pięście w kieszeniach generalskich portek!

A jednak! A jednak ani jedno złe, brzydkie, nie piękne słowo nie padło z ust Waszyngtona! Kiedy się pierwszy raz rozsrożył na Anglję, na macierz z za „Wielkiego Stawu“, powiedział tylko:

„Parlament angielski nie ma prawa wsuwać rąk do kieszeni mojej, taksamo jak ja nie mam prawa wsuwać ręki do kieszeni cudzej“...

A kiedy się znów rozsrożył na swoich rodaków najbliższych, kiedy już fetor egoizmu, kłótliwości, niezaradności zatamował mu wprost możność oddychania swobodnego, wtedy powiedział tylko tyle:

„Mimo cnót Ameryki, o których się tak wiele głosi, możliwe jest, iż stwierdzimy na sobie, że ludzie nie mogą się sami rządzić i że muszą być rządzeni przymusem przez swego władcę“.

W kilkuset jego listach i mowach nie znalazłby najbieglejszy poszukiwacz jednego słowa, nie już złorzecznego, brudnego lub plugawego (bo to się samo przez się rozumie), ale zbyt ekspresyjnego, jaskrawego, drastycznego. Mogą je tedy czytać kobiety, duchowieństwo wszystkich świata wyznań, mogą czytać zakonnice, dzieci i święci. Odezwy i manifesty tego wodza naczelnego tchną spokojem szlachetnym i surową szczerością. Senatorski patos w jego przemówieniach niema w sobie nic koturnowego a ma uczuciową temperaturę duszy ciepłej, kochającej wszelką kreaturę a przebaczającej nawet zbyt daleko zabłąkanym. Enuncjacje jego zawsze uzewnętrzniają człowieka dojrzałego, który nie stara się ani na moment być *togatus* jak na pomnikach lub *correct* jak na recepcjach w Białym Domu, ale szanuje w sobie majestat tego zaufania, jakiem go obdarzyła jego generacja i jego nacja. Jeżeli się czasami skarżył i użalał na przykrości, na szykany, no potworne niewdzięczności od swoich doznane, to czynił to zawsze tylko poufnie, prywatnie, w cudnie dziś jeszcze żywych listach, do Hamiltona, Jaya, Reeda Warrena, nigdy nigdzie przed nikim nie apoteozując siebie samego, nie wywyższając ani o cal swojej roli w dziejowych obrotach przeznaczeń. To też nawet Napoleon, w listach swoich, w korespondencji swojej wychodzi w porównaniu z tą spuścizną epistolarną Waszyngtona odrobinę jak... Bramarbas, jak paskarz wiktoryj i triumfów.. Waszyngton nie wysyłał aljantów swoich na San Domingo, gdyż jak nieskalanie lojalnym był w prywatnem życiu przyjacielem, tak w politycznem nieugięcie lojalnym aljantem Fryderyka, Katarzyny, Napoleona III, Wilhelma i t. p. antytezą.

Podczas bowiem, gdy dla nich, jak dla ich kopistów i namiastków, polityka była zawsze tylko grą w fałszywe karty, którymi oszukuje się raz wrogów i antagonistów a raz przyjaciół i sojuszników, Jerzy Waszyngton o tyle do końca życia został wierny ideałowi, że godłem i modłą jego całożywotowego postępowania było:

*Honesty is the best policy.*

Uczciwość polityką jest najlepszą.

Najważniejszego atoli dzieła dokonał ten w jednej osobie i mąż stanu, i strateg, dokonał nie jako organizator ale jako: reorganizator ustroju swego państwa. Najważniejszego bo najtrudniejszego.

Kiedy w r. 1783 w grudniu składał swe godności i odchodził znów „na rolę“, w orędziu pożegnalnem do trzynastu gubernatorów, zakończonem tem klasycznie prostem a wzniosłem: „Przyszłość w ręku Boga!“. wśród czterech warunków rządzenia, które przestrzegać w administrowaniu zalecał, drugim warunkiem zaraz było: mocne przestrzeganie praworządności jako gwarancji ładu i pomyślności.

I oto w czem właśnie, właśnie testament jego nie ściśle został wypełniony. Właśnie po jego odejściu w samotność, do białego dworku w Mount Vernoon (tak fenomenalnie podobnego do setki dworów polskich!), w kilka lat zaledwie anarchja poczęła podnosić swoj kosmaty, kudłaty, rozmierzwiony łeb do góry. Noworodek zaczynał chorzeć i gorączkować. Konstytucji cielesnej był silnej, ale konstytucję pisaną miał błędną i wadliwą. Według niej byłoby się wychowało ladaco i nicpotem. *Pater patriae* został tedy wezwany do pacjenta aby radził, ratował.

Kogóż wtedy na *consilum* sprosił twórca i założyciel Stanów Zjednoczonych? Jakich zebrał i zgromadził koło siebie doradców *the first in peace?* Otóż takich, których nakazywał mu *the broad good sense*, zdrowy rozum, rozsądek, doświadczenie i jego wysoka kultura intellektualna i duchowa. Zaczem nie: zapalczywych ale statecznych, nie gorączkujących się ale zrównoważonych, nie rzeczników siły ale orędowników prawa, nie generałów a jurystów, adwokatów, sędziów, publicystów, zaczem nie... *Family*:

Bo *Family* i tam także był! *Family* nazywali się ci, co z nim od początku od r. 1775 byli w sztabie w głównej komendzie. *Family*—to byli oficerowie i pułkownicy, skądinąd może dzielni, dziarscy, godni, zasłużeni, ale ludzie obozu i kazarm, ludzie typu: „*Drauf gänger*“ „*Scharfmacher*“, „*Kraftmeyer*“, do koronkowej, delikatnej, rafinowanej, koncyljacyjnej roboty prawodawczej, do korygowania i układania nowej Konstytucji się nie nadający. Zawsze szczęśliwy (bo nigdy niczem nieuprzedzający się) w doborze ludzi Waszyngton tym razem też ludzi z *Family* wykluczył i wyeliminował. Wziął ich tylu tylko, ilu było potrzeba, aby *manus militaris* miała swój głos.

Ciężką robotę odwaliła ta druga Konwencja, złożona z najwybitniejszych *the makers of the people*, takich jak Madison, Jefferson, Hamilton, Adams, Marshall, Monroe, Pinkney, Rutlege, King, Randolph, Williamson, Morris. Z ciężkim trudem i mozołem powstawało olbrzymie dzieło. W nieskończonej, nie kończącej się kolei dysput i dyskursów, dochodziła do najgwałtowniejszych scysyj, w których przeciw byłemu naczelnemu wodzowi stawał nawet ośmdziesięcioletni patrjarcha niepodległości, pierwszy *selfmademan, qui eripuit fulmen coelo sceptrümque tyrannis*, Benjamin Franklin.

Wszystkich godziło atoli, wszystkie burze rozpraszało, wszystkie pioruny unieszkodliwiało złote serce pierwszego *gentlemana* Nowego Świata, Jerzego Waszyngtona.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych z dnia 17 września 1787 zaczynała się od słów:

„*We, the People of the Unitet States in order to form a more perfect Union...*

„My, naród Stanów Zjednoczonych w celu uczynienia doskonalszym Związku...

A pierwszym prezydentem kraju „nieograniczonych możliwości“ został 6 kwietnia 1789 wybrany ten mąż Przeznaczenia, którego nie można nie pokochać i nie czcić, gdy się jego żywot poznało...

ADOLF NOWACZYŃSKI

# LIST MICKIEWICZA DO BUŁHARYNA

W CYKLU artykułów „Bronzownicy“ p. Boy-Żeleński od dłuższego czasu „ożywia“ Mickiewicza. Próbował już wszelkich sposobów. Oczywiście przedewszystkiem poruszył sprawy erotyczne. Teraz robi z Mickiewicza Rosjanina. I to nie w okresie towianizmu, ale w czasie między „Konradem Wallenrodem“ a „Dziadami“ drezdeńskiemi. Tą kwestją chcę się tu zająć.

Boy wychodzi z niezaprzeczonego, a niewytłumaczonego do dziś faktu: Mickiewicz z własnej winy nie wziął udziału w powstaniu listopadowem. Powodem tego, według Boya, był rusofilizm Mickiewicza: między nim a narodem w tej chwili była przepaść, bowiem blagą jest to odrodzenie się w celi Bazyljanów, nastąpiło ono dopiero w Dreznie; Mickiewicz jadąc do Rosji nie ma rozbudzonego patrjotyzmu, w Moskwie brata się z Rosjanami; Mikołaj jest dla niego „naszym cesarzem“, sławi go i wynosi pod niebiosa.

Twierdzenie to jest parodoksalne. Nieprawdopodobną rzeczą jest, aby po prześladowaniach wileńskich poeta z sympatją jechał do Rosji. Nie mógł być wyjątkiem w patrjotycznym nastroju, który ogarnął Wilno: przecież Filomaci byli w znacznym stopniu jego dziełem. Świadczą też o tem improwizacje więzienne, między innemi t. zw. „piątkowa“. W Rosji Mickiewicz zbliżył się do jednostek, mówił, że nie można bić pierwszego spotkanego żyda za ukrzyżowanie Chrystusa, jednak niema między nim a Rosjanami zupełnego zaufania.[1]) Sam Mickiewicz mówi, że traktuje Rosjan jako Moabitów, w obcowaniu z nimi nie zapomina o piesku Schillera i historji Macchiavela. Tembardziej nie może być mowy o sympatji dla rządu: jako dowód wystarczy sam „Wallenrod“, a tembardziej „Ustęp“. Boy zdaje się nie wie o sporze o datę „Ustępu“. Otóż „Ustęp“ powstał przed powstaniem listopadowem. A więc już wtedy stosunek Mickiewicza do Rosji był wcale nieprzychylny. Możemy nawet stwierdzić, że właśnie po powstaniu listopadowem łagodzi on swój atak: dopiero w wydaniu rozróżnił „podłych panów“ od „szlachetnego ludu“.

Widzimy więc całe nieprawdopodobieństwo tezy Boya. Jednak Boy przytacza „dokumenta“. Pierwszy z nich, to znana przedmowa do drugiego wydania „Konrada Wallenroda“. Znamy jej historję. Po donosie Nowosilcowa cenzura nie chciała pozwolić na nowe wydanie, żądano ekspiacji: była nią właśnie owa przedmowa. Sprawa jest jasna. Boy się omylił dlatego, że cytował Przedmowę za „Orłem Białym“. Ten twierdził, że była to przedmowa do „Dziadów“. To zwiodło Boya, zdawało mu się, że zrobił rewelację. Teraz nie wypada się cofać. Sam jednak uznaje, że Przedmowę można tłumaczyć wallenrodyzmem, że dopiero list do Bułharyna ma świadczyć o jej szczerości.

Boy ogłosił list do Bułharyna nieściśle. Podał tylko I część, nie podał II, która była oczywiście właściwą treścią listu. Przytoczymy ją tutaj:

„...dodam jeszcze w prywatnej części listu mojego, że **d o w o d y p r z y j a ź n i T w o j e j d l a m n i e g ł ę b o k o w s e r c u z a p i s a ł e m** (podkreślenia nasze). Przekonany jestem o Twej szlachetności, daruj jednak, że li-raz jeszcze wyciągając rękę przez piaski Brandenburskie i morze Bałtyckie, przypomnę potrzeby Tomasza i kilku moich przyjaciół. Tadeuszu kochany, **j e ś l i d l a n i c h b ę d z i e s z c h c i a ł t y l e b y ć d o b r y m, i l e d l a m n i e**, na całe życie moje zachowam Ci wdzięczność, zachowam jedno z pierwszych miejsc w sercu mojem. Bądź zdrów, **o d c z y t a j r a z j e s z c z e t e o s t a t n i e k i l k a w i e r s z y**...“.

Prosi Mickiewicz o zajęcie się losem jego przyjaciół na Syberji. A więc jest to prośba. Do kogoż bowiem pisze? Mówi się o przyjaźni Mickiewicza z Bułharynem. Pamiętamy, że Sękowskiego Mickiewicz nienawidził, a przecież Bułharyn był nielepszy. Mickiewicz utrzymywał „przyjaźń“ z Bułharynem z konieczności. Bułharyn był zaufanym III Oddziału, „czerezwyczajki“ tych czasów. Na przychylnym dla Mickiewicza dokumencie, odpierającym zarzuty Nowosilcowa, mamy *placet* Bułharyna. Bułharyn częściej wyświadczał usługi Mickiewiczowi. On to zapewne uprzedził go o cofnięciu paszportu; musiał mieć Mickiewicz swoich ludzi w III Oddziale, skoro ma możność wyrobić pozwolenie powrotu do Rosji bratu Franciszkowi, tak zaangażowanemu w powstaniu. „Pełzając milczkiem jak wąż łudziłem despotę“ — przecie nie cara, bo Mikołaj mało interesował się Mickiewiczem. Chodziło o III Wydział: Bułharyn drżał przed Benkendorfem, Fockiem, lecz w swoim zakresie był silny. Nie mógł więc względem niego Mickiewicz być szczerym. Chce go ująć, zależy mu na tem, pisze więc w przesadnych słowach o koronacji: wiedział, że Bułharyn entuzjazmował się koronacją, że on właśnie nakłonił Ancelota do opisania jej wierszem, tego Ancelota, którego Mickiewicz atakuje w „Ustępie“. Że dla Mickiewicza koronacja należała do momentów najbardziej przykrych w życiu, nie ulega wątpliwości. Pisze o tem ciekawie Blüth w „Roczniku Polonistów“ w Warszawie 1925. Wtedy właśnie Mickiewicz zrozumiał swą słabość, patrząc na triumf wroga. W dodatku z koronacją łączył nadzieję amnestji, marzył o powrocie na Litwę: w liście do Zalewskiej pisze:

„nasze nadzieje pogasły z ostatnim blaskiem lamp illuminacyjnych“.

List ten dopomoże nam zainterpretować list do Bułharyna. Pisany on jest w rozpaczliwym nastroju; właśnie na skutek zawiedzionych nadziei, które Mickiewicz żywił w związku z koronacją. *„Dans notre position il n'y pas un petit mot pour rire“* pisze poeta; tylko siłą woli opanowuje się: „męski charakter, zasady, a nawet miłość własna nie dozwala mi być słabą ofiarą okoliczności“. W tem oświetleniu zrozumiemy, jak należy ustęp z tego listu: „Nie śmiem Pani opisywać uroczystości, biesiad, widowisk, illuminacji, bo pióru mojemu tak dalece nieufam, odsyłam więc ciekawość Pani do gazet, które dokładniej i rzetelniej wszystko opiszą. Mamy też dzieło piękne jednego autora, gdzie są zebrane te ważne dla historji zdarzenia, ja wolałem przypatrywać się i (jak łatwo przewidzieć) cieszyłem się z drugimi“. Jest to wyraźna ironja, bijąca ze zwrotów: „jak łatwo przewidzieć, cieszyłem się z drugimi“, lub filuternie skromnym: „pióru memu tak dalece nie ufam, odsyłam... do gazet“. Przypomina to wyraźnie wiersze z „Ustępu“:

„Tu mi daj, muzo, usta stu Homerów,
W każde wsadź ze sto paryskich języków,
I daj mi pióra wszystkich buchalterów,
Bym mógł wymienić owych pułkowników,
I oficerów i podoficerów
I szeregowych zliczyć bohaterów“.

Zostawia to poeta Francuzom, myśląc o wspomnianym Ancelocie:

[1]) O tem ciekawie mówi Rettel, komentując artykuł Mickiewicza o Puszkinie; Wiazemskij twierdzi, że M. mimo wszystko został zawsze *„krownym Polakom“*.

Wam to zostawiam opiewać, Francuzy!
Wyście przybyli aż do Moskwy grodu,
Na wyłamane waszą ręką gruzy,
Po świeżych trupach waszego narodu,
Byście koronę cara opiewali,
Sławili mądrość i łaskawość rządu,
Których nie sławił jeszcze nikt z Moskali!
Wy urodzeni wieszcze uczt, namaszczeń,
Rzezi, zaborów, niewoli, przywłaszczeń,
Wy narodowych nie znacie przesądów:
Wam być wieszczami wojskowych przeglądów.

Widzimy, co należy myśleć o zachwytach Mickiewicza koronacją. Wiemy, co należy myśleć o liście do Bułharyna. W dodatku przecież Mickiewicz musiał być pewny, że list jego będzie bacznie czytany przez cenzurę: z jednej strony sam myślał jeszcze o powrocie do Rosji, więc nie chciał palić mostów za sobą, z drugiej nie mógł przecie narażać Bułharyna, który tak drżał przed Benkendorfem, że samo otrzymanie listu od Mickiewicza było dlań sprawą nieprzyjemną. Tembardziej, że Mickiewicz ujmował się w liście za zesłańcami politycznymi.

Nie ostoi się więc teza Boya. Pomysł ciekawy, bo mógłby rzucić wiele światła na filorusycyzm Mickiewicza w okresie wykładów w Col. de France. Szkoda jednak, że Boy nie może nam w tej kwestji nic nowego powiedzieć: ma tylko dużo dobrych chęci i pewności siebie. Musimy więc poprzestać na wyprowadzeniu poglądów Mickiewicza z epoki towianizmu, z wpływów słowianowilstwa i masonerji rosyjskiej (Oleszkiewicz).

Jeśli chodzi o punkt wyjścia Boya, o powstanie listopadowe, to można zachowanie się Mickiewicza objaśnić dużo prościej, właśnie ze stanowiska „żywego człowieka“. Mickiewicz w tym czasie przechodził głęboki przewrót religijny, pogrążony był w wizjach mistycznych. W zetknięciu się z rzeczywistością nie mógł się zdobyć na czyn, zabrakło mu sił, energji do tak prostej rzeczy, jaką jest wojna. Zresztą miał przeczucie, że powstanie skończy się niepowodzeniem, a to dla mistyka było nie bez znaczenia.

KAZIMIERZ MĘŻYŃSKI

# WYSPIAŃSKI A WAGNER

Konrad: „A z tego nareszcie widzisz żem artysta“.
(„Wyzwolenie“)

(Dokończenie).

V

ILEKROĆ w twórczości Wyspiańskiego ascetyczne zasady chrystjanizmu zetkną się z mocnym instynktem pełnego, radosnego życia, następuje zawsze starcie się tych dwu potęg. Tak jest w dramacie o Bolesławie Śmiałym, tak w „Legjonie,“ kiedy pogański świat baśni litewskiej i słoneczna wizja Mendoga zmagają się z „szaleństwem Krzyża,“ które obłąkało Mickiewicza. Ten sam w istocie konflikt rozgrywa się w „Wyzwoleniu“, gdyż Konrad, jako wyraziciel najżywotniejszych popędów energji narodowej, walczy ze zgubną doktryną mesjanizmu, czyniącą z chrześcijańskiej idei ofiary, wyrzeczenia się doczesności i wyzwolenia przez śmierć, — naczelne zasady posłannictwa Polski. Czy wobec tego symbol, zespalający w „Akropolis“ i jednający wrogie potęgi: Apollina z Chrystusem, nie jest niespodzianką, nieoczekiwanym zwrotem w ideologji poety?

Filjacje literackie, suggestja III części „Dziadów“, gdzie prometejska zuchwałość Konrada korzy się przed cichym sługą bożym, dostępującym łaski objawienia — nie mogły być chyba dostatecznym powodem tego przełomu. Zagadnienie wyjaśni się, skoro zważymy, że Chrystus z „Akropolis“, występujący w Wielką Noc Zmartwychwstania w postaci triumfującego Salwatora, jest antytezą idei wyrzeczenia się życia i kultu śmierci. Jest to Bóg siły, potęgi, afirmacja życia i sprzymierzeniec raczej, niż wróg Apollina. Wobec tego zespolenie Chrystusa z bogiem słonecznej Hellady jest naturalne i logiczne. Salwator „w odzieniu króla, w złotej koszuli, z chorągwią w dłoni“, *Christus triumphans*, wyniesiony jako patron Katedry Wawelskiej na szczyt wielkiego ołtarza, jest wyraźnie przeciwstawiony postaci z krucyfiksu, w cierniowej koronie, konającego i zbryzganego krwią, jakim go widzą z przerażeniem aniołowie w scenie I aktu. Salwator — zmartwychwstanie, siła, moc, triumf — pierwotny patron i pierwotna myśl Wawelu [1]) jest również przeciwstawiony trumnie św. Stanisława, symbolowi śmierci, który jak zła klątwa ciąży od wieków nad tą katedrą, wbrew jej istotnej myśli i przeznaczeniu. Tak pojęty Chrystus — Salwator, wyobraziciel zmartwychwstania, obrońca praw życia, sprawca i orędownik szczęścia na ziemi, odrodziciel świata, przyrody i duszy człowieczej — jest już niemal synonimem Apollina, oraz niedaleki temu pojęciu Boga, jakie się wyraziło w Starym Zakonie. Jehową Izraela miał jakby dwa oblicza: jedno pełne surowości, oblicze mściwego władcy wobec nieposłusznego i buntującego się ludu; drugie promienne, wspaniałomyślne łaskawe, zapowiadające nieprzebraną obfitość dobrodziejstw, potęgę i sławę dla wybranego narodu. Do Jehowy łaskawego, identyfikując go raz po raz z Chrystusem, apeluje król Dawid — Harfiarz w parafrazie psalmów biblijnych, wprowadzając pod koniec swej modlitwy coraz wyraźniej motyw Apollina.

Słusznie zwracano uwagę (J. Mirski „Mistyka Wyspiańskiego“) na renesansowe ujęcie symbolu Apollina—Chrystusa.[2]) Istotnie jest on jakby z epoki Wawrzyńca Wspaniałego, przejętej entuzjazmem dla filozofji, mitologji i sztuki greckiej, w których Marsilio Ficino i wielu innych szukało zapowiedzi i uzasadnienia chrystjanizmu. Lecz najbliższym symbolice Wyspiańskiego jest R. Wagner, którego wpływ na ideo-

[1]) Por. rozprawę dr. J. Kretza „Akropolis jako dramat świadomości narodowej“.

[2]) Prof. Sinko omawiając we wstępie do „Akropolis“ (wydanie zbiorowe) syntezę: „Apollo — Chrystus“ widzi jej pierwowzór w statui Michała Anioła z rzymskiego kościoła „*Santa Maria sopra Minerva*“ i twierdzi, że Chrystus Michała Anioła — „to nagi Apollo, bóg światła, triumfujący nad ciemnością, oczywiście w chwili zmartwychwstania“. Prof. Sinko myli się.

Zestawienie Apollina—Chrystusa („Akropolis“) z Chrystusem Michała Anioła nie wykazuje żadnego podobieństwa. Chrystus z kościoła „*St. Maria sopra Minerva*“ nie jest bynajmniej „nagim Apollinem, bogiem światła... w chwili zmartwychwstania“. Jest to Chrystys w stylu konwencjonalnym; trzyma w prawej ręce krzyż, w lewej trzcinę i gąbkę (symbole męczeństwa). Ma długie włosy i bujny zarost. Dokoła bioder suta fałdzista przepaska z bronzu (dodana w XVII wieku). Oblicze ma wyraz nie triumfu, lecz smutnego zamyślenia. Jest to Chrystus bolejący przed ukrzyżowaniem, a nie w chwili zmartwychwstania. Postać ta nie ma nic wspólnego z Apollinem.

logję naszego poety zaznaczył się najwydatniej właśnie w „Akropolis". I tutaj powołamy się na jego kilkakrotnie już wspomnianą rozprawę: *„Die Kunst und die Revolution"* (1849). Ogłoszona niebawem po rewolucji w Dreźnie, jest gorącym protestem przeciwko istniejącym stosunkom politycznym, społecznym i kulturalnym. Najsilniej wyraziło się w tem dziele pragnienie wyzwolenia sztuki. Rewolucja socjalna miała ją wyrwać z więzów ustroju kapitalistycznego, w którym spadła do roli pospolitego rzemiosła i spełniała funkcje służki Merkurego. Rewolucjonizm Wagnera nawskroś romantyczny i utopijny, będący w znacznej mierze echem anarchistycznych teoryj Bakunina, wypływał przedewszystkiem z pobudek artystycznych: „Z obarczonych znojem najemników industrji"—pisał Wagner —„chcemy się stać wszyscy ludźmi, których życie będzie piękne i dla których świat stanie się odkrytem na wieki źródłem najwyższego estetycznego używania. Niechaj rewolucja da człowiekowi moc, sztukę i piękno"[3]).

Są to więc ideały jakby włoskiego Renesansu, do którego Wagner zwraca się z największem uwielbieniem, jako do epoki wyzwalającej indywidualizm i dającej sztuce „najwyższą wolność". Podobne uczucia żywi dla kultury i sztuki greckiej. Zaraz w pierwszych rozdziałach swej rozprawy składa hołd Apollinowi: „Kiedy duch grecki, manifestujący się pod względem państwowym i artystycznym w czasach swego pełnego rozkwitu, przezwyciężył surową religję przyrody, wyniesioną z azjatyckiej ojczyzny, i kiedy postawił u szczytu religijnej świadomości pięknego, silnego i wolnego człowieka, — wówczas znalazł swój najodpowiedniejszy wyraz w Apollinie, który był właściwie naczelnym, narodowym bogiem szczepów helleńskich"[4]).

W jakim stosunku wyobraża sobie autor „Tannhäusera" chrześcijaństwo do kultu „pięknego, silnego i wolnego człowieka", czy to w starożytnej Grecji, czy w epoce Odrodzenia? Jest to stosunek wrogi. Wagner ogranicza się do podkreślenia walki tych dwu idej w dziedzinie sztuki. Chrześcijaństwo zabijało sztukę, nie pozwalało jej się rozwinąć. Dopiero renesans „przedstawił przedmioty wiary oraz uduchowione wytwory fantazji w szacie zmysłowej piękności, budzącej artystyczną radość"[5]).

Autor „Sztuki i rewolucji" nie wnikał jednak głębiej w istotę tego konfliktu i pomijał dalsze przeciwieństwa na gruncie religijnym, filozoficznym i społecznym. Walki w tem znaczeniu, jaka toczy się między ideologją pogańsko-apollińską a duchem chrystjanizmu w niektórych dramatach Wyspiańskiego, nie napotykamy w dziełach Wagnera. Czcił on Apollina przedewszystkiem jako symbol najpełniejszej swobody artystycznej i idealnego wyraziciela ducha sztuki helleńskiej, która pozostawiła w spuściźnie niedościgły wzór dramatu i teatru. „Piękny, silny i wolny człowiek" zarysował się wprawdzie w bohaterskiej postaci Zygfryda, ale w twórczości dramatycznej autora „Parsivala" dominowała naogół nie olimpijska słoneczność i pogoda, lecz pełna melancholji rezygnacja i tęsknota do wyzwolenia się z męki doczesności, pesymistyczny pogląd na świat, zaczerpnięty z Schopenhauera i chrześcijańskiej ascezy romantycznego średniowiecza. Chrystus, jako niewyczerpane źródło wszechmiłości i litości nad smutną dolą stworzenia, był Wagnerowi w istocie bliższy, niż promienny Apollo, a inklinacja ta wzrastała w miarę rozwoju jego twórczości. Lecz w 1849-ym r. widział w Chrystusie przedewszystkiem wielkiego nauczyciela idei wszechbraterstwa i równości społecznej[6]). Te pierwiastki chrystjanizmu pociągały go najbardziej w epoce „wiosny ludów", którą przeżwał całą mocą wrażliwości artystycznej, mając jeszcze w pamięci żywy obraz barykad drezdeńskich. To też gdy w rozprawie o „Sztuce i rewolucji" doszedł do określenia posłanniczej roli piękna w związku z postulatami powszechnej równości i braterstwa, wyraził swój ideał przez symboliczne połączenie Apollina z Jezusem w słowach następujących:

„Tak więc Jezus wskazałby nam, że jako ludzie wszyscyśmy sobie równi i bracia. Apollo wycisnąłby na tym wielkim związku braterskim pieczęć siły i piękności i podźwignąłby człowieka ze stanu zwątpienia o swej własnej wartości do stanu uświadomienia swej najwyższej boskiej mocy. To też pozwólcie nam postawić ołtarz przyszłości wobec praw życia i żywej sztuki dwom najwznioślejszym nauczycielom ludzkości: Jezusowi, który za nią cierpiał i Apollinowi, który ją podniósł do radosnego dostojeństwa"[7]).

Wyspiański przedstawiał sobie Apollina podobnie jak Wagner, lecz pojęcie Chrystusa (Jezusa) było odmienne. Nie Chrystus cierpiący, lecz Salwator triumfujący jest w „Akropolis" dopełnieniem Apollina. Ujęty w momencie zmartwychwstania, zasłonił blaskiem cudownej Transfiguracji złowrogi cień męki i śmierci na krzyżu. Jest to Chrystus, jak go pojmował Mickiewicz w wykładach paryskich: „Już nie stający przed Piłatem, ale zmartwychwstały i przemieniony, zbrojny we wszystkie znamiona potęgi"... (lekcja z 21 maja 1844 r.). Hasłem Salwatora jest okrzyk: „Jam jest siła, moc"[8]).

Autor „Akropolis", uwydatniając w Chrystusie pierwiastek mocy, mógł Go zespolić o wiele silniej z Apollinem, aniżeli uczynił to Wagner. I dlatego chociaż w „Akropolis" Chrystus-Salwator i Apollo występują jako oddzielne postacie, chociaż głos Salwatora ze szczytu wielkiego ołtarza rozlega się samoistnie, zapowiadając triumfalny wjazd Apollina — to jednak połączenie obu postaci, zwłaszcza w końcowych psalmach Harfiarza, wyraża się tak syntetycznie, iż czyni wrażenie zupełnego ich utożsamienia.

Podkreślonej przez Wagnera chrystusowej idei równości społecznej i braterstwa, na którą powoływały się wszystkie średniowieczne i nowożytne rewolucje, nie mamy w „Akropolis". Wprawdzie Harfiarz w psalmie XVIII-tym (2) śpiewa: „Upodlone dźwigasz z chaty, równasz możne w jeden huf"..., jednak równocześnie wspominając o nędzarzu i bogatym, nie prosi Boga o ich zrównanie. Jehowa-Chrystus utożsamiony w ostatnich psalmach z Apollinem, jest Bogiem zmartwychwstania, odrodzenia, nawet burzycielstwa, lecz nie w roli i sensie apostoła przewrotów społecznych. Wyspiański w „Akropolis" wyzwala i odradza Wawel i Polskę koncepcją artystyczną, środkami, jakie mu daje arsenał myśli i sztuki. Wyzwolenie następuje nie przez pomstę i rzeź, jak zamierzał Konrad, nie wahając się użyć do krwawych porachunków roboczego ludu, lecz przez modlitwę Harfiarza, mocą natchnienia poety, mocą łaski i cudu, mocą wiary: „Że przyjdziesz, Słowem zbawisz, że zstąpisz nad grodzi-

[3]) R. Wagner *„Gesammelte Werke"*, Hesses neue Leipziger Klassiker Ausgabe t. X str. 35.

[4]) *Lib. cit.* str. 14.

[5]) Tamże str. 22.

[6]) Pozostały po Wagnerze obszerne fragmenty dramatu religijno-społecznego p. t. *„Jezus z Nazaretu"*, pisane w 1848 r.

[7]) R. Wagner: *„Die Kunst und die Revolution"* str. 47.

[8]) „Duch Chrystusowy, duch najwyższej mocy, dzielności, siły"... A. Mickiewicz „Wykłady paryskie", lekcja z 12-go marca 1844.

sko, że nas niewolne ułaskawisz i zdejmiesz pośmiewisko".

Czy Chrystus, burzący z Apollinem stary Wawel—symbol śmierci, by zeń stworzyć nową świątynię życia i przez to ograniczony do roli wskrzesiciela Polski, wystąpił kiedykolwiek w wyobraźni poety jako realizator zasad równości i braterstwa na drodze rewolucji?

Poglądy społeczne Wyspiańskiego nie rysowały się nigdy jasno. W tem, co napisał, były one zawsze w związku z zagadnieniem losu Polski, jej upadku i wyzwolenia. Autor „Kazimierza Wielkiego" i „Wyzwolenia" miał ustalony sąd o roli dziejowej szlachty; potępiał ją bezwzględnie i niczego się po niej nie spodziewał. Były momenty, kiedy jej nienawidził. I wtedy do haseł walki orężnej o niepodległość mieszały się pomstliwe akcenty radykalizmu społecznego. Krwawe wizje kary za wiekowe przewiny, oczyszczającej naród z miazmatów sobkostwa, egoizmu i martwoty ducha, błąkały się w wyobraźni poety. Do „rzezi" gotował się Konrad i wzywał robotników, by czekali, aż „przyjdzie godzina zemsty". Trudno obronić się wrażeniu, że zemsta ta nie miała się ograniczyć tylko do wrogów Polski, do zaborców... W interpretacjach rapsodu o „Piaście" próbowano zneutralizować niepokojące płomyki społecznego odwetu przez silne uwydatnienie patrjotyzmu chłopów... A jednak mimo wszystko one tam są, chociaż tak w „Piaście" jak i w „Wyzwoleniu" celem ostatecznym walki jest niepodległość Polski.

Bez tego warunku i ograniczenia miała się rozegrać powszechna rewolucja proletarjatu przeciw staremu porządkowi rzeczy w nienapisanym dramacie „Sąd Ostateczny", którego krótki plan zachował się w pośmiertnych papierach poety. Wódz robotników, którzy zdobywają ostatnią twierdzę władców świata — zamek św. Anioła w Rzymie, staje przed papieżem w masce — Chrystusa[9]).

Prof. Sinko, upatrujący w tym pomyśle zamiar rewizji „Nieboskiej Komedji" uważa jego niewykonanie za największą stratę, jaką poniosła literatura polska XX w. Być może, że „Sąd Ostateczny" dzięki pomysłowi, zakrojonemu na tak szeroką miarę, stałby się jednem z nielicznych dzieł naszej poezji, promieniujących daleko poza granice myśli i wrażliwości polskiej. Tego rodzaju ujęcie postaci Chrystusa nie byłoby obce pojęciom, przyswojonym przez literaturę i sztukę zagranicą, odkąd potężny prąd romantyzmu, ogarnąwszy śmiałą falą najgłębsze zagadnienia filozoficzno-religijne i społeczne, zaczął je kształtować artystycznie.

Jednak i symbol Apollina-Chrystusa, chociaż jest tylko rozwiązaniem zagadki polskiego Wawelu, ma w istocie daleki, uniwersalny zasięg ideowy, jako synteza dwu poglądów na świat i dwu najprzedniejszych epok cywilizacji. Jeżeli porównałem Apollina-Chrystusa z bóstwami, wywyższonemi przez Wagnera na wspólnym ołtarzu wymarzonej przyszłości, to nie tylko w celu wykazania ich pokrewieństwa (zaznaczyłem także różnice). Pragnąłem przedewszystkiem, zgodnie z intencją całej rozprawy, uwydatnić te ideowe i artystyczne wartości w poezji Wyspiańskiego, które, zbliżając go do Wagnera, były — jak zaznaczyłem na wstępie—rezultatem owocnego poszukiwania wrażeń, idej i inspiracyj w wartkich, ożywczych prądach współczesnej kultury i sztuki europejskiej.

Poznań.

PRZEMYSŁAW MĄCZEWSKI

[9]) W. Feldman: „Współczesna Literatura Polska", 1916 tom II.

# Z POEZYJ ŚW. GRZEGORZA Z NAZJANZU

Święty Grzegorz z Nazjanzu (* 329 † 389) wychowanek uniwersytetu ateńskiego, gdzie kolegował z Juljanem Apostatą i św. Bazylim; świetny kaznodzieja, homileta, teolog i poeta, biskup Konstantynopola. Poezje jego w przekładzie Birkenmajera, wyjdą w zbiorze „Pism Ojców Kościoła", wychodzącym w Poznaniu pod redakcją prof. dr. Sajdaka.

### DO DUSZY WŁASNEJ

W górę spojrzyj, o duszo! zapomnij o wszystkiem, co ziemskie,
Ciała powabny kształt niech nie przywodzi cię w grzech!
Krótkie jest życie to nasze, a szczęście jak sen nas omamia:
Inszy, niż roił człek, zwykle przypada mu los...
Pewnem jedynie i trwałem jest życie czyste i prawe:
Nie masz to, nie masz, jak żyć takim żywotem bez skaz!

### WŚRÓD BURZ ŻYWOTA

Pędzę w zawody z Czasem: naprzemian, jak ptactwo na niebie
albo jak statki wśród mórz, w biegu mijamy się wciąż,
nie zaznając wytchnienia... Jednakże żaden z mych błędów
nie przemija, lecz trwa — jakiż z tem równa się ból?
Powiedz mi, powiedz, o co się modlić: czy może o życie
Czyli też raczej o śmierć? W jednem i drugiem tkwi lęk!
Życie jest pełne omyłek i znojów — — jeżeli zaś umrę,
moich poprzednich mąk nic nie uleczy, ach nic!
Skoro więc taką próbą jest dla mnie brzemię żywota,
tedy nawet i zgon z duszy nie zgoni [1]) mi trosk!...
Otchłań po obu stronach... Co czynić? Zostało mi Boże,
Oczy ku Tobie wznieść, żebyś litościw mi był!

### O ŻYCIU LUDZKIEM

Pył, błoto, proch wrócony do dawnego stanu!
Oto ziemia się z ziemią ponownie spotyka
i znowu się spowija w ziemskie powijaki;
proch wiotki się rozwiewa, jak szara kurzawa,
którą przemożna siła rozhukanych wichrów,
wzbiwszy w górę, z powrotem na ziemi osadza...
Tak to, tak zmienną dolę naszego żywota
ponoszą nawałnice duchów przewrotności
ku stromym wyniosłościom, ku nieprawej chwale,
aż wreszcie proch opada i leży pokotem,
dopóki Stworzyciela słowo nie powiąże
należących do siebie rozproszonych cząstek...
Dziś proch ten spoczął cicho, niby w jakiejś głębi [2]),
lecz dusza — co na Boski obraz jest stworzona —
wydaje krzyk rozpaczny nad tragedją ziemską
i płacze nad swem życiem, zda się, pełnem śmiechu...

### NA ŚMIERĆ UKOCHANYCH

Każdy grób to rzecz smutna... Ale grób dziecięcia
w dwójnasób duszę rani — — Gdy umrzę syn zacny,
ból doskwiera jak ogień — — A gdy kona młodzian
tuż przed ślubem, rodzicom serce z żalu pęka...

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER

[1]) Zgon — zgon; gra słów przejęta z oryginału: onde to lysthenai lysin echei kamaton.

[2]) Utwór ten, jak też i większość poezyj św. Grzegorza, powstał w czasie, gdy św. Grzegorz zrzekł się godności duchowych, usunął się w zacisze wioski Arianzos koło Nazjanzu, poświęcając się życiu kontemplacyjnemu.

# GŁOSY

## PRĘŻNOŚĆ PSYCHICZNA

SĄ sceptycy, utrzymujący, że lektura anonsów, drukowanych w dziennikach jest bardziej pouczająca, niż czytanie artykułów w tychże dziennikach. Jest to oczywiście przesada, nie da się jednak zaprzeczyć, że czytanie ogłoszeń przynieść może nietylko handlową korzyść. Ogłoszenie zwraca się do konsumenta, stara się go pozyskać i przekonać najbardziej przemawiającemi doń argumentami, jest więc wobec tego zwierciadłem, dobrze odbijającem upodobania szerszych mas; pod tym względem nawet najbardziej groteskowo głupie reklamy filmowe mają swój walor.

Otóż od pewnego czasu można zauważyć ukazywanie się w ogłoszeniach handlowych zwrotów, jakich dawniej nie było: producent reklamując swój towar kładzie nacisk na jego polskie pochodzenie. Oczywiście były i dawniej powoływania się na hasło „kupujcie wyroby krajowe", ale były to raczej zachęty do ofiary ze strony kupującego. Bądź dobrym obywatelem i kup coś krajowego, mimo, że to oczywiście nie dorównywa zagranicy — taki był sens tych nawoływań. Dziś jest już inaczej. Firmy będące w rękach niepolskich podkreślają, że dany produkt jest owocem pracy polskiej, jest zwycięstwem myśli polskiego technika. Jest to bardzo znamienne, świadczy o tem, że marka polska zaczyna mieć swój ważki walor w społeczeństwie.

Pokonywamy widocznie w psychice zbiorowej to zwątpienie o sobie i onieśmielenie, jakie w niej zapanowało na skutek podboju politycznego. Poczuliśmy się na swoich śmieciach gospodarzami, i nabieramy prężności psychicznej. Mija widocznie już ten zawstydzający stan, który sprawiał, że gdy Niemiec, Anglik, czy Francuz dumny był ze wszystkiego, co nosiło nawet nie piętno jego genjuszu narodowego, ale zwykłą markę fabryczną jego kraju, to Polak wszelkie swojskie wysiłki traktował z niewiarą. Widocznie mimo wszystkich naszych niedomagań ustrojowych, gdzieś w głębi świadomości narodowej odbywa się proces odrodzenia, wzmaga się poczucie własnej wartości. Przestajemy być we własnej świadomości ubogimi krewnymi Europy.

Wartość własnej pracy i wysiłków została widocznie podświadomie ustalona w psychice ogólnej, zanim nawet Powszechna Wystawa Krajowa unaoczniła ją wszystkim, a na utrwalenie i rozwój tego poczucia nie pozostaną oczywiście bez wpływu takie fakty, że w ubiegłym tygodniu porucznik-pilot Fr. Zwirko na samolocie polskiego pomysłu i budowy pobił światowy rekord wysokości lotu, ustanowiony dla tej kategorji aparatów.

(Ro)

## Z DZIEJÓW SZKOŁY POLITYCZNEJ „SANACJI"

W WYDAWNICTWIE „Niepodległość" (ob. artykuł wstępny) socjalista Żukowski ogłasza „Pamiętnik bojowca", a w tym pamiętniku znajdujemy opis manifestacji na placu Grzybowskim w Warszawie. Odbyła się ona 13 listopada 1904, a więc 25 lat temu pod kierunkiem ludzi, którzy dziś żyją, prosperują i opowiadają te rzeczy na dowód swojej zasługi w odbudowaniu Polski.

Od godz. 8 rano cały plac Grzybowski i poboczne ulice były przepełnione publicznością robotniczą i młodzieżą. Zwołały te masy trzy odezwy PPS:

„do robotników, uczącej się młodzieży i obywateli wszystkich wzywające do wzięcia udziału w manifestacji na pl. Grzybowskim w dn. 13 listopada o g. 1 po południu w celu zaprotestowania przeciwko mobilizacji w Królestwie Polskiem*). W odezwach tych nie było najmniejszej wzmianki, że to będzie manifestacja zbrojna. Tylko ściślej zorganizowani członkowie PPS wiedzieli, że w owej manifestacji będzie brać udział 60 t. zw. członków „starej bojówki" PPS uzbrojonych w rewolwery".

Autor pamiętnika stwierdza, że towarzysz Ajzenlist otrzymał też browning i o tem zakomunikował żandarmom, uprzedzając ich o gotującej się manifestacji. Wskazał przytem „żydowskie koło bojowców", biorące udział w manifestacji. O godz. 1 pod kościołem ukazał się sztandar czerwony i rozległ się śpiew Warszawianki, a na sztandarze był napis „precz z wojną i z caratem". Wtedy wypadł od strony Bagna oddział policji, padł policjant, sięgający po sztandar, posypały się strzały, fala cofnęła się do kościoła.

„Dużo policjantów wpadło do kościoła, gdzie na kolanach prosili naród, aby im przebaczyć. Policji na strzały odpowiedziano strzałami z kościoła. Parę strzałów było i w kościele i przez pewną chwilę kule świstały w kościele jak osy... Trudno opisać, co się w tej chwili działo w kościele z tłumem i ze starym księdzem, który w tym czasie odprawiał sumę. Jedni prosili Boga o pomoc i ratunek, drudzy, głównie kobiety, mdleli, niektórzy krzyczeli, dużo popadało krzyżem i leżeli tak jak martwi. Stary ksiądz wyszedł na ambonę i poprosił naród, aby za nim śpiewać: „Kto się w opiekę"... Zaczęto śpiewać, lecz przerażające krzyki i jęki przerywały śpiew".

A druga strona medalu:

— „Latałem po kościele—pisze bojowiec po przechwałkach, jak sam strzelał — czyby nie udało się zwiać któremi bocznemi drzwiami"...

I znikł. Bojowcy najmniej ucierpieli. Z publiczności poległo 11 osób, z policji 3 i 14 było rannych, aresztowano osób 600.

W „Przeglądzie Wszechpolskim" za listopad 1904 w korespondencji z Warszawy pisano o tej manifestacji:

„Sposób przeprowadzenia demonstracji był zaiste niezwykły. Paruset ludzi zmówionych, między nimi wielu żydów i to żydów rosyjskich nawet, znalazło się podczas sumy w kościele"...

Następuje opis podobny do powyższego i pytanie:

„Do czego dążyli ludzie, którzy w taki sposób zaczęli? Na to oni sami chyba nie umieliby odpowiedzieć"...

„Ludzie, którzy chcą prowadzić społeczeństwo na moskiewskie kule i bagnety, przy pierwszem większem wystąpieniu dowiedli, że pomiędzy nimi a tem społeczeństwem nie ma żadnej moralnej spójni. Bo przy istnieniu tej spójni niemożliwy byłby taki brak skrupułów, z jakim ściągnięto moskiewskie kule na bezbronny, nieświadomy tłum, który się niczego podobnego nie spodziewał. Gdyby się też czuli członkami tego społeczeństwa, z pewnością wstrętnyby im był widok rosyjskich żydziaków włóczących się hałaśliwie po kościele, bez żadnego szacunku dla uczuć tych, którzy tam przyszli się modlić. Organizatorzy demonstracji tak się zachowali, jak banda przybyszów wśród obcego sobie całkiem środowiska, którego krew nic ich nie kosztuje i którego uczucia nic ich nie obchodzą. I z takimi ludźmi w swych szeregach partja chce porwać za sobą lud polski!"

Dalszego ciągu pamiętnika bojowca nie sposób czytać, tak jest okropny samą bezmyślnością „robót" wykonywanych. Wątpić można, czy socjaliści takiemi czynami, jak na Grzybowie, zdali egzamin wobec Japonji, ale to pewna, że w społeczeństwie polskiem stracili wszelką sympatję. Obróciło się przeciwko nim.

*) Uprzytomnić sobie trzeba, że była wtedy wojna japońska i socjaliści wysyłali do Tokjo delegację, proponując współdziałanie na tyłach Rosji. Na czele frakcji rewolucyjnej PPS stał J. Piłsudski.

## Z MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ

SPOŁECZEŃSTWO polskie miało możność dowiedzieć się z dziennika półurzędowego „Głosu Prawdy“, że w niedzielę 27 października odbyła się w Kołomyi uroczystość odsłonięcia pomnika p. ministra spraw wojskowych Józefa Piłsudskiego. Obecni byli przedstawiciel Prezydenta Rzplitej i wojewoda, generałowie, sejm reprezentowali Sanojca, Zdzisław Stroński, który niedawno we Lwowie rozbijał wiec narodowy polski i in. Pozatem oddział Strzelców. Przewódca rusinów Michał Baczyński przemówienie swoje zakończył słowami: „Nasz opiekun i dobrodziej, Marszałek Piłsudski, niech żyje“! Komunikat nie podaje całego przemówienia, lecz tylko przytacza urywek, w którym zapewniał, iż rusini „usuwać będą kłody i przeszkody, rzucane mu (Piłudskiemu) pod nogi“. Jakie kłody? Poczem orkiestra zagrała „Pierwszą Brygadę“.

Historja pomnika jest znana z opisów w prasie. Podmurowanie zachowało się od pomnika Franciszka Karpińskiego, którego popiersie strącili ukraińcy. Karpiński, jak wiadomo, urodził się 1741 w Hołoskowie w pow. Kołomyjskim. Był dla miasta wyobrazicielem cywilizacji polskiej, która tu tworzyła nadbudowę nad kulturą Pokucia, był symbolem władania polskiego nad tą ziemią. Bo skądże wzięłyby się tutaj szkoły, jak w Stanisławowie pokuckim Akademja Jędrzeja Potockiego z 1669 i wogóle skądby się wzięły tutaj miasta, gdyby nie żywioł cywilizacyjny polski? Miejscowa ludność pokucka, do dziś pierwotna, nie miałaby nad sobą kopuły życia ludzkiego. Karpińskiemu działacze pokuccy znani byli z teroru zbójnika Doboszczuka, który z bandą naszedł jego dom w godzinę po urodzeniu. Po 30-letnich rozbojach w górach zabity był potem przez chłopa.

Charakter polski i stan posiadania cywilizacji polskiej w tej krainie dzisiejsze pokolenie pragnie zlikwidować przy pomocy Sanojców z nadzieją, że wytworzy się tutaj Ukraina Zachodnia, którą już dawniej uplanowali Niemcy, a którą realizowała Austrja. Polska dzisiaj — wbrew swemu interesowi — miałaby ten sam ideał pielęgnować? Jest w tem jakieś głębokie nieporozumienie.

Wyjaśnić je usiłował Joachim Bartoszewicz, najlepszy znawca stosunków polsko-ruskich. Cenzura we Lwowie artykuł ten skonfiskowała, a jak donosi „Gazeta Warsz.“, władze miejscowe zapowiedziały, że wszystkie artykuły o ruchu organizacyjnym ukraińskim będą w przyszłości dzieliły los artykułu Bartoszewicza.

Tedy kapitulacja dobrowolna cywilizacji polskiej?

## ZAPYTANIE

DO OSOBLIWOŚCI okresu, który przeżywamy, należą konfiskaty w dziennikarstwie. Zdanie o nieograniczonych możliwościach jest w tej dziedzinie dzisiaj u nas w całej pełni na czasie. Nie sądzę, by znalazł się znawca, któryby zdołał przewidzieć, co będzie zdrożne a co nie, z całkowitą lub jako-tako przybliżoną pewnością przewidywań. Natomiast to można z całą ścisłością przewidzieć, że te trzy lata rozporządzenia dziennikarskiego u nas dadzą niezrównany przedmiot prac naukowych w seminarjach uniwersyteckich, badających to, co się działo, ze stanowiska prawa i ze stanowiska piśmiennictwa.

Nie o takich nawet rzeczach chcę mówić, że w bieżącym miesiącu skonfiskowano bardzo spokojne rozważania posła prof. Rybarskiego, przewodniczącego Klubu Narodowego w sejmie, poczem okazało się, że niesłusznie i konfiskata została uchylona, tak że wszyscy mogli się przekonać, iż powodu nie było, albo też, że pełne troski obywatelskiej o stan rzeczy na naszych ziemiach wschodnich wywody p. Joachima Bartoszewicza, przewodniczącego Stronnictwa Narodowego, które ukazały się spokojnie w Warszawie, Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu, Wilnie, Lublinie i t. d., zostały równocześnie skonfiskowane w całości, z wyjątkiem nagłówka i podpisu, we Lwowie.

To są rzeczy powszednie już u nas, tak dalece, że przyzwyczajono się do zapisywania w pamięci, iż ludzie tacy jak p. Bartoszewicz lub p. Rybarski widocznie... szkodliwie dla Polski myślą.

Dla szerszego ogółu czytającego, a zarazem zajmującego się zjawiskami z pogranicza polityki i piśmiennictwa, może mniej szara będzie wiadomość, że w tymże samym miesiącu październiku, gdy stale od kilku tygodni w miejscu, gdzie było to, co napisał Nowaczyński, jest tylko biała plama, tegosamego dnia i o tejsamej sprawie, o którą potrąca Nowaczyński, swobodnie pisze A. Słonimski w „Wiadomościach Literackich“ Nr. 42 z 20-go b. m.

— Podczas gdy Wacław Sieroszewski robi nam propagandę w Ameryce, na starym gasnącym świecie wyręczają go korespondenci P. A. T.'a. Już się zdawało, że Bernard Shaw przystąpił do sanacji, że jest z pierwszej brygady, że na lato pojedzie do Druskienik. Ukazał się wywiad z Shawem. Znakomity komedjopisarz angielski powiedział tam mnóstwo miłych i wygodnych rzeczy. Wogóle tak się spisał jakby sam Erenberg z Wielopolską na imieniny do Belwederu laurkę podali. Ogromny był z tego jubel i tę śliczną litaurkę z soczystym komentarzem przedrukowała prasa warszawska... Cóż to za pisarz! I co to za głowa! I jak on kocha Polskę i jak rozumie Piłsudskiego. Już nawet miało paru pułkowników pojechać do Londynu, że się tam taki cadyk znalazł, który wie, co Dziadek myśli. Sławek z Prystorem mieli jechać i prosić, żeby im Shaw dał ściągaczkę. Ale głosu prawdy ani pod korcem maku ani pod kocem nie schowasz. Shaw sprostował wywiad. Pokpił sobie przy tej okazji bardzo dyskretnie...

Sprawa jest dostatecznie jasna, niema co długo omawiać ją, powiem tylko, że, nie czekając na wspomniane prace w seminarjach uniwersyteckich, gotów jestem np. w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy przedstawić i obronić pogląd taki: co wolno Słonimskiemu, nie wolno Nowaczyńskiemu, zresztą bez złej myśli w stronę p. Słonimskiego, nawet przeciwnie.

Lecz i to jeszcze nie skłoniłoby mnie do pisania o tej ustawicznej bolączce w takiej mierze, jak ukazanie się w „Robotniku“ Nr. 305 z dnia 27-go października b. r. wiersza Juljana Tuwima:

Treść tego wiersza, będącego wierszowaną odezwą propagandową do mas i do wojska, jest następująca (streszczamy ją ściśle słowami autora):

Człowieku prosty, kiedy zobaczysz na ścianie obwieszczenie, że trzeba stanąć do walki zbrojnej w obronie ojczyzny, gdy ci będą mówić o pradziadach, sztandarach i ofiarach, gdy wyjdzie duchowieństwo błogosławiące cię na walkę w imię Boga, to wiedz, że to jest bujda królów i panów brzuchatych, że to zwykła granda. Wołają do ciebie: „broń na ramię“, żeby się dobrać do nafty i dolarów, zrabować kogoś, zarobić na bawełnie.

Rznij karabinem w bruk ulicy
Twoja jest krew, a ich jest nafta...

Nie od strony poety Tuwima zajmuje nas w tej chwili ta sprawa, lecz od strony cenzury i konfiskat. Cenzor nie jest prawdopodobnie tym... „przyjacielem nieuczonym“, do którego zwraca się poeta, i on, cenzor, czyta zapewne bez poetyckich nastrojów radę: „rżnij karabinem w bruk ulicy“! Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby mi pp. cenzorzy łaskawie wskazali,

jakie miejsca w tem, co pisali w tych dniach, aby nie sięgać dalej pp. Bartoszewicz i Rybarski, a także Nowaczyński, wydawały się im bardziej rażące czy gorsze, niż to właśnie.

A właściwym celem tych uwag jest zapytanie, czy nie byłoby dobrze, aby w tych konfiskatach powiał jakiś duch zdrowego rozsądku i nietylko równej miary, ale wogóle miary.

STANISŁAW STROŃSKI

# NAUKA I LITERATURA

## NOWY TOM „SLAVIAE OCCIDENTALIS"

*„Die Kaschuben und Masuren, die Oberschlesier und Wenden sind deutscher Kultur, Glieder des deutschen Volkes, Deutsche, auch wenn das alte Idiom noch nicht erloschen ist; ihr Volkswille und ihr Volksbewusstsein ist deutsch — das haben sie immer und immer wieder freudig bewiesen. Nicht die Rasse entscheidet über das Volkstum -unterscheidet sich denn überhaupt der Wende körperlich vom Sachsen? der wasserpolnisch sprechende Oberschlesier vom deutschsprechenden? — sondern der Wille und das Volksbewusstsein. Sprachgrenze isi nicht Volksgrenze! Der ostdeutsche Volksboden umfasst die randlichen Mischvölker deutschen Volkstums". „Wo deutsche Kultur, getragen von einen starken Strom deutscher Menschen... sich... durchsetzt hat... da ist deutscher Boden und deutsches Recht".*

Z TAKIEMI i tym podobnemi wypowiedzeniami się uczonych niemieckich polityków, historyków, językoznawców ostatniej doby rozprawia się prof. Rudnicki w szeregu recenzyj, zamieszczonych w ostatnim tomie „*Slavia Occidentalis*".[1]) Trzy recenzje z książek: Dr. Walther Recke. „*Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik*". (Berlin 1927), Erich Marcks. „*Ostdeutschland in der deutschen Geschichte*". (Leipzig 1920), Geh. Reg. Rat Dr. Wilhelm Volz, o Prof. der Un. Leipzig. „*Der ostdeutsche Volksboden. Aufsätze zu den Fragen des Ostens*". (Breslau 1926) — połączył w jeden obszerny artykuł p. t. „Uwagi o psychologji narodu niemieckiego z powodu książek"... Jako cechy psychiki niemieckiej podnosi prof. Rudnicki ich zachłanność, chorobliwie wybujały szowinizm narodowy, dwulicowość, posługiwanie się podwójną moralnością, jedną dla siebie, drugą wobec nie-Niemców. Taką psychikę przypisuje przedewszystkiem wschodnim Niemcom, wśród których dadzą się wyróżnić dwa odłamy psychiczne: jeden, który stale chce i pragnie rozkazywać, drugi który stale słucha i nie śmie, nie ma odwagi nie słuchać. Skutek to procesu historycznego, którego przyczyną fakt podboju słowiańskiego elementu przez najeźdźców niemieckich. Naród o takiej psychice, na której gruncie mogło się zrodzić pojęcie „*sanfte Gewalt*" p. S. O. — VIII 463 „(*Friedrich des Grossen*) *Husarenkommandos lockten die Leute an oder halfen mit sanfter Gewalt an*" (Laubert u Volza 348) — taki naród, mówi prof. Rudnicki, jest sąsiadem niewygodnym i nawet mocno niebezpiecznym dla pokoju świata, dopóki się takiej psychiki nie wyzbędzie.

W innym artykule recenzowane są przez prof. Rudnickiego rozprawy Much Rudolf: „*Germanische Stämme in Ostdeutschland im klassischen Altertum*". W wydawnictwie Geh. Reg. Rat Dr. Wilhelm Volz: „*Der ostdeutsche Volksboden*". (Breslau 1926 str. 101 — 117), Hans Leger, „*Völker und Völkerwanderungne im vorgeschichtlichen Ostdeutschland*" str. 67 — 86, Wolfgang La Baume, „*Das Land an der unteren Weichsel in vor—und frühgeschichtlicher Zeit*" str. 87—100, Hens Witte, „*Mecklenburg in der slavischen Forschung*. 1929, Dr. B. Frhr. von Richthofen. „*Gehört Ostdeutschland zur Urheimat der Polen?*" (Ostlandschriften hg. vom „Ostland — Institut" in Danzig. Heft 2 Danzig 1929), Max Vasmer. „*Die Urheimat der Slaven*". „*Der ostdeutsche Volksboden*", etc. 1926 str. 118 — 143). We wszystkich tych recenzjach dąży prof. Rudnicki między innemi także do udowodnienia tezy, której od kilku lat broni, o zasiedzeniu elementu słowiańsko-lechickiego w dorzeczu Wisły i Odry od najdawniejszych czasów.

W dziale rozpraw zaznaczyć trzeba cały szereg poświęconych badaniu wymarłego w XVIII w. języka połabskiego, który ma tak wielkie znaczenie dla zrozumienia rozwoju języka polskiego. Rozpraw tych dostarczyli lwowscy uczniowie prof. Lehra-Spławińskiego, autora „Gramatyki połabskiej". Przyczynek do znajomości języka połabskiego dał także Serb łużycki, prof. dr. Ernest Muka— jest to kilka drobnych tekstów połabskich, dotąd drukiem nie ogłaszanych. Tenże uczony w omawianym tomie kończy wyjaśnianie znaczenia etymologicznego nazw topograficznych górno-łużyckich; ks. Kozierowski zaś kończy swoją benedyktyńską pracę p. t. „Pierwotne osiedlenie pogranicza wielkopolsko-śląskiego między Obrą i Odrą a Wartą i Bobrem w świetle nazw geograficznych", zamykając ją wnioskiem, „że przed kolonizacją niemiecką terytorja polskie i łużyckie tworzyły jeden nieprzerwany obszar językowy". Prof. Rudnicki rozprawia o „Pierwiastku (s) weid — w nazwach lechickich", dochodząc do wniosku, że szczepy słowiańskie wzgl. lechickie osiadły w dorzeczu Wisły... (Nb. tkwi w tej nazwie pierwiastek właśnie (s) weid—) najmniej 2000 lat przed Chrystusem, zaczem do dalej jeszcze idącego, że w dorzeczu Wisły utworzył się pralud słowiański i stąd się rozszedł na wschód i zachód, na północ i południe—inni uczeni, także Polacy (z wyjątkiem Brücknera) są skłonni widzieć praojczyznę Słowian w basenie Prypeci.

M. Gumowski wydrukował w omawianym tomie cz. II artykułu, zaczętego w t. VII p. t. „Sprawa braniborska XII w."; omawia tu żywot i czyny dobrze znanego z historji Polski Jaksy z Miechowa, pielgrzyma do Ziemi Świętej, fundatora klasztoru Bożogrobców czyli Miechowitów, przez krótki czas władcy jednej części późniejszego Brandenburgu. Jest to smutny rozdział z historji naszej krótkowzrocznej polityki na zachodzie, dzięki której straciliśmy niepowrotnie ogromne obszary słowiańskich ziem nad dolną Odrą.

Romanista poznański, prof. Morawski w ciekawym artykule p. t. „*Polono-Romanica*" wyjaśnia cały szereg wyrazów, co się dostały do polszczyzny z języków romańskich, jak filut, spryt, paser etc. etc.

Kończąc wspomnę jeszcze o nekrologu prof. Łosia pióra podpisanego i o tegoż artykule krytycznym oświetlającym „Pożyczki ruskie w języku polskim", notowane w Słowniku etymologicznym języka polskiego prof. Brücknera.

Zaznaczyć trzeba, że w t. VIII lepiej wypadła korekta niż w t. VII. Objętość tomu, jak i poprzedniego, imponująca: str. 570; liczba współpracowników fachowych rośnie: jeden z dowodów wysokiego poziomu naukowego pisma, któremu życzyć trzeba dalszego pomyślnego rozwoju.

EDWARD KLICH

[1]) Instytut Zachodnio-Słowiański przy Uniwersytecie Poznańskim. *Slavia Occidentalis*. Tom VIII. Redaktor Mikołaj Rudnicki. Poznań 1929. G. Gebethner i Wolff etc. Nakładem Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego etc.

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Nakładem Krakowskiej Spółki Wyd. ukazało się dzieło Marjana Kukiela „Zarys historji wojskowości w Polsce" (Bibl. historyczna). Część pierwsza obejmuje epokę rycerstwa od IX w. do 1506 r., część druga epokę wojsk zaciężnych (1506—1717), część trzecia epokę wojska stałego (1717 — 1795), cz. czwarta — epokę wojska narodowego od Legjonów Dąbrowskiego po czas dzisiejszy. Na książkę taką oddawna czekaliśmy. Zainteresuje ona nietylko wojskowych. Nazwisko autora jest najlepszem tej książki zaleceniem. Narazie dajemy tylko wiadomość, że się pojawiła.

*

Ukazała się imponująca „Księga pamiątkowa I gimnazjum państwowego im. Mieczysława Romanowskiego w Stanisławowie", wydana z okazji uroczystości jubileuszowych i zjazdu b. uczniów w d. 21 i 22 września 1928 r. (Stanisławów. Nakładem Komitetu jubileuszowego. Stron 223 *in folio*, w 2 szpalty, ilustracje w tekście).

Dzieło to traktuje wyłącznie o sprawach gimnazjum lub osób z niem związanych. Dzieli się na trzy części: 1) dział historji i statystyki zakładu, 2) dział rozpraw i wspomnień, 3) opis uroczystości jubileuszowych. Ma zaś dla dziejów szkół w Polsce wybitne naukowe znaczenie choćby z tego względu, że sięga w przeszłość aż do roku 1669.

Dział historji zakładu opracowali dr. Czesław Chowaniec i dr. Józef Zieliński. Pierwszy z nich opracował lata akademji Jędrzeja Potockiego i kolegjum oo. jezuitów, drugi dzieje gimnazjum za czasów zaboru austrjackiego i w Polsce niepodległej. Statystykę opracowali dyrektor gim. Wł. Trusz i J. Zieliński. W dziale wspomnień na uwagę zasługują: „Dzieje jednej klasy 1892 — 99" opowiedziane przez prof. uniw. Pozn. Ludwika Jaxę Bykowskiego, Al. Czołowskiego dwie prace, oraz przyczynki do dziejów literatury: C. Chowańca „Do biografji poety serca" (Fr. Karpińskiego), J. Zielińskiego „Mieczysław Romanowski jako uczeń" i S. Skwarczyńskiej „Notatnik Romanowskiego z 1856 r." Pozatem L. Jaxy Bykowskiego ważne studjum „Badania empiryczne nad młodzieżą", T. Zagajewskiego „Tajne związki młodzieży w r. 1905", Ignacego Daszyńskiego „Fragment z pamiętników 1878—1882".

Wydawnictwo stanisławowskie zajmie w literaturze historycznej szkolnictwa miejsce wybitne.

*

Dzięki Władysławowi Witwickiemu literatura polska posiadała w pięknych przekładach cały szereg najlepszych dzieł Platona, opatrzonych cennemi komentarzami. Dobry przykład zrobił swoje, bo oto otrzymaliśmy dobry przekład największego i najtrudniejszego z dzieł Platona, jakiem jest „Politeja"—„Rzeczpospolita". Przekład ten, wydany przez Akademję Umiejętności, wyszedł z pod pióra Stanisława Lisieckiego, który już przed dwoma laty dał się poznać jako tęgi znawca Platona, ogłosiwszy (nakł. Krakowskiej Spółki Wydawniczej 1927) przystępnie napisaną a gruntowną rozprawkę: „Nauka Platona o prabycie Duszy"; zauważyć należy, że omówiona w tej książeczce wiara w „pregzystencję", jeżeli gdzie, to właśnie w „Rzeczypospolitej" znajduje wyraz najpełniejszy. To też okazał się Lisiecki zarówno dobrym tłumaczem jak i komentatorem tego dzieła. Zasługę jego jako tłumacza cenić tem więcej należy, że dotąd mieliśmy tylko jeden przekład „Rzeczypospolitej", dokonany przez Bronikowskiego, filologicznie do tego stopnia „wierny", że aż niezrozumiały i pod względem językowym potworny. Z kilku rozdziałów wstępu najważniejszy i najciekawszy jest ten, w którym autor, naprzekór tradycyjnemu podziałowi na 10 ksiąg, wykazuje jednolitość treści dzieła.

*

Polską literaturę prawniczą zainteresuje wydany świeżo przez firmę księgarską Hoesicka „Kodeks Karny Faszystowski" w opracowaniu i przekładzie z orginału dr. Rafała Lemkina, z przedmową profesora Wacława Makowskiego. W przedmowie zaznaczona jest dążność do reformy ustawodawstwa karnego we Włoszech, analogicznie do prób i projektów reformy w innych krajach. Następnie w opracowaniu podaje tłumacz dzieje i charakter reformy prawa karnego we Włoszech, które, jak wiadomo, po imperjum rzymskiem dziedziczy pomnikową spuściznę prawodawstwa tak cywilnego jak karnego. Omawia zasadnicze kategorje faszystowskiego prawa karnego, a więc rozdziały pod tytułem: wina, typy przestępców, kary, o usprawiedliwieniu czynu przestępczego, warunkowe skazanie, sędziowskie darowanie kary, rola sędziego przy wykonywaniu kary, środki zabezpieczające, przestępstwa przeciw państwu, przeciw administracji publicznej, przeciw przemysłowi i handlowi, przeciw moralności publicznej i dobrym obyczajom, przeciw wyznaniom i uczuciom religijnym, przeciw rodzinie. Wreszcie artykuły kodeksu. Już z tych tytułów opracowania widać, że kodeks ujmuje gruntownie i szeroko złą wolę i przestępczość, działające na szkodę narodu. Wszystko, każdy objaw życia, winny się podporządkować dobru ojczyzny, przy równoczesnem ze strony państwa ochronieniu wartości ideowych i materjalnych obywatela. Kodeks godny narodu i jego wodza Mussoliniego. Wypada zaznaczyć, że tak przedmowa, jak i opracowanie dokonane zostały bez tendencyjno-krytycznego czy polemicznenego przyciemnienia.

*

„Sztuki piękne". Numer 10 (6-go Rocznika) za październik 1929 roku pod redakcją prof. Władysława Jarockiego ukazał się w handlu. Treść numeru: 1) Józef Brandt przez W. Husarskiego; 2) Stanisław Szukalski przez Władysła Kozickiego; 3) Kronika artystyczna. 31 reprodukcyj w tekście oraz 1 rotograwiura z obrazu Józefa Brandta „Polowanie". Cena zeszytu zł. 6, Prenumerata kwar. z przesyłką zł. 17. Do nabycia we wszestkich księgarniach i w administracji „Sztuk Pięknych" Kraków, Wolska 19.

## Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

*„La Vie de Pierre le Grand"* (Plon édit.) w ujęciu, Geoges Oudard jest niezmiernie barwnym freskiem stosunków rosyjskich w ówczesnej epoce, a ktorej atmosferę autor oddał z dużą znajomością historyczną i przenikliwością psychologiczną. Życie i charakter Piotra Wielkiego czytelnik poznaje etapami, bo począwszy od jego dzieciństwa. W tym zaś okresie mały carewicz posiada właściwie wszystkie wady i zalety, jakie potem, z biegiem lat, spotęgują się tylko. Natura Piotra to natura wskroś barbarzyńska, impulsywna, zdolna do najbardziej ekstrawaganckich improwizacyj. Car da zresztą tego najlepsze dowody w ciągu swego panowania, nie wahając się przed żadnym czynem, do którego go skłaniać będzie nieokiełznana fantazja. W sposób ogromnie ciekawy, autor odmaluje nam pierwsze zetknięcie się Piotra Wielkiego z cudzoziemcami, wpływ, jaki oni na nim wywierają jego podróże po Europie i wprowadzenie tejże w granice cesarstwa wszech-rosyjskiego. Car w swoich zapędach nowatorskich reformować będzie wszystko, co tylko się da, nie mogąc, jednakowoż zreformować natury swych poddanych, wiernych barbarzyńskim tradycjom i na których wobec tego owa pseudo cywilizacja wybije jedynie powierzchowne piętno.

W wojnie zresztą czy też w pokoju, w życiu publicznem czy też prywatnem, Piotr Wielki pozostanie zawsze tym samym: o brzebłyskach genjalnych, porywach odwagi i tchórzostwa, zdolnym w okresie najintensywniejszego naśladowania Zachodu, do do popełniania najokropniejszych mordów, do uśmiercania własnego syna i noszenia się z zamiarem skazania carowej Katarzyny, tej ex-posługaczki liwońskiej i faworytki jego faworytów, która jednakowoż po nim obejmie władzę.

Potęga woli Piotra Wielkiego wyrwała masy rosyjskie z ich letargu. Jednakże wystarczyło, aby narody, jakie Rosja ciemiężyła, oderwały się od niej, a równocześnie też runęła i reforma Piotra Wielkiego. Struktura bowiem tego kraju pozostała w gruncie rzeczy azjatycką, a dusza jego narodu niezdolną do ewolucji twórczej. W tych warunkach, stwierdza Oudard, bolszewizm był właściwie rewolucją narodową, t. j. wyswobodzeniem się „mużyków" od cywilizacji zachodniej. To też traktat w Brześciu-Litewskim położył koniec panowaniu Rosji, a stanowi datę odrodzenia państwa moskiewskiego. Z tą zaś chwilą Europa kończy się na Polsce, a nowe państwo moskiewskie cara Lenina powróciło na łono naturalnego mu barbarzyństwa.

*

*„Le Sceptre de la Russie"* jest właściwie dalszym ciągiem *Dieu protége le Tsar"*. W tej ostatniej powieści historycznej p. Louis Dumur w sposób niezmiernie interesujący przedstawia nam rozwój wypadków ostatnich lat panowania caryzmu w Rosji. Na tem tle historycznem, autor przeprowadza zręczną intrygę miłosną, która komplikuje się tem, że piękna księżniczka Nadja, której matka, podobnie jak tyle innych dam z arystokracji, była formalnie zahypnotyzowaną przez Rasputina. staje się również ofiarą niegodnego „mużyka". P. Dumur uwydatnia w sposób bardzo charakterystyczny rolę tego awanturnika, idącego za głosem swych najniższych instyktów, a równocześnie wywierającego nieograniczony wpływ na histeryczkę carową, a poprzez nią na samego cara, a zatem i na bieg wypadków. Rasputin, ajent płatny niemiecki, nie omieszka zatem wykorzystać sytuacji i przyczyni się nietylko do zdemoralizowania samego dworu, ale także i armji, doprowadzając Rosję do podpisania haniebnego pokoju w Brześciu-Litewskim i wydania jej na łup bolszewizmu. Rasputin zatem, powodując tragiczny koniec panowania Mikołaja II, przygotuje tem samem drogę Leninowi i komunizmowi.

*

W chwili, kiedy płeć ongiś zwana słabą coraz bardziej i coraz skuteczniej rywalizuje z mężczyznam i to w najrozmaitrzych dziedzinach życia, powieść pani Colette Yver,

*„Femmes d'aujourd'hui“* (Calmann-Lévy, stanowi bardzo ciekawą rewję poniekąd różnych przez kobiety zajmowanych już zawodów. Przed oczami czytelnika przesuwają się też lekarki, adwokatki, lotniczki, dziennikarki itp., a także rolniczki. Te ostatnie n.p. kupują sobie we trójkę folwark w Normandji, administrując go same z dużą energją, co im nie przeszkadza, podobnie jak kobietom t. zw. zawodów liberalnych, kultywować literaturę i sztuki piękne. Książki pani Colette Yver jest ze wszech miar interesująca i pouczająca zarazem, gdyż rzuca ona charakterystyczne światło na cały szereg postaci kobiecych, jakie z dużą siłą woli wywalczają sobie niezależny byt, nie posługują się jednakowoż zbyt głośnemi, a niepotrzebnemi hasłami i nawoływaniami feministycznemi.

# SZTUKI PLASTYCZNE

## SZTUKA BEZ ARTYZMU

W SALONIE Garlińskiego otwarto wystawy malarskie dwóch artystów—malarzy—panów Andrzeja Pronaszki i Aleksandra Rafałowskiego. Pan Pronaszko ma duży talent kolorystyczny i ujawnia w nim gust, a nawet pewne wzruszenia poetyckie, co stanowi w artyście siłę podświadomą, która go ciągnie ku tak zwanym „dawnym“ metodom malowania. Lecz jednocześnie ulega nabytym w nowej szkole przesądom, polegającym na niedbalstwie rysunkowem plam barwnych, czyli ich kształtu i na programowem dzieciń每stwie modelacji, kompozycji i roboty technicznej. Oba te prądy nie godzą się ze sobą i w każdym obrazie tworzą dyssonanse. Przykra to rzecz, gdy człowiek dorosły udaje dziecko. Przed każdą pracą p. Pronaszki widza ogarnia żal, że artysta zepsuł ją gwoli pustej i fałszywej doktrynie.

Natomiast całkowicie oddany jest tej doktrynie p. Aleksander Rafałowski. Odrzucił on ze swych zamierzeń harmonję barw, charakter koloru, rysunek, modelację, kompozycję, smak, gust, technikę i rzemiosło malarskie, a w wyniku dał sztukę bez artyzmu, czyli niemal zaprzeczenie sztuki. Bo cóż po tej dzikiej operacji, na samym sobie dokonanej, zostało? Została przypadkowość, chlapanie tępemi, surowemi barwami, kształt bez wyrazu, modelacja bez celu i bez myśli, przedmioty nie w dziecinnym już stylu, ale w stylu ordynarnego, bo umyślnego niedołęstwa robione, słowem — prace odrażające przez swój brutalny, wręcz cyniczny, dyletantyzm.

Jeśli to ma być prymitywizm, to jest fałszowany, bo tu widz czuje, że artysta więcej umie i sam wyżej od swoich prac stoi. Tego nie da się ukryć. Jeśli to ma być programowa demokratyzacja sztuki, to nasuwa się pytanie, dla kogo to się robi, lub w czyjem imieniu? Nie dla ludu, bo lud takiej sztuki nie uzna, o czem każdy w głębi duszy mocno jest przekonany. Ale również nie w imieniu ludu, jako niby wyraz jego duszy, bo twórczość ludowa nigdy w snobizmy aktów, portretów, martwych natur i krajobrazów się nie bawi, nie mówiąc już o naiwności, świeżości, wdzięku kolorystycznym i innych cechach sztuki ludowej, których tu brak z założenia.

Gdybym miał sztukę p. Rafałowskiego brać na serjo, musiałbym dla niej wyszukać warstwę ludzi, jako jej źródło bynajmniej dla artysty niepochlebne. Istnieje, mianowicie, twór wielkich miast nowożytnych w postaci luźnej warstwy, którą zwiemy motłochem. W mętach wielkomiejskich może udałoby się znaleść dusze do cna cynizmem przeżarte, do których sztuka p. Rafałowskiego mogłaby zrozumiale przemówić, albo w ich imieniu wystąpić. Ale i o tem można wątpić, bo przecie nawet na dnie upodlenia ludzkiego dokopiemy się iskier dążenia czy tęsknoty do piękna, doskonałości, rzetelności i wiedzy technicznej, a właśnie z tych iskier powstaje ogień sztuki.

Czy p. Rafałowski ma odwagę oświadczyć, że jego sztuka jest wyrazem jego duszy, jego zmysłów i umiejętności malarskiej? W takim razie przyznałby sie do zupełnego niedołęstwa i niedbalstwa. Co do mnie wolę przypuścić, że artysta nieopatrznie zawierzył fałszywej i pustej doktrynie i dla niej łamie, brudzi i wykrzywia każdy swój prawdziwy odruch artystyczny w barwie, kształcie, kompozycji, wyrazie i nastroju. Świadczą o tem jego krajobrazy z Kazimierza Dolnego, w których znawca odrazu odkryje tkwiące w artyście możliwości kolorystyczne i poetyckie (t. j. wyrazu i nastroju). W tych krajobrazach nie udało się artyście zabić w całości swego instynktu i w nich zdradził on istnienie w sobie artyzmu. Na tej zdradzie opieram swoje twierdzenie, że artysta fałszuje sam siebie i tem najciężej siebie krzywdzi.

Sztuka bez artyzmu stała się obecnie nowem hasłem konającego judoformizmu. Nazywa się to „objektywizacją“ sztuki, co już w samem zestawieniu słów jest nonsensem, bowiem dwa te pojęcia wzajem się wyłączają. Sztuka z założenia swego jest, przeciwnie, subjektywna, a z chwilą, gdy zapragnie się zobjektywizować, przestaje być sztuką. A jeśli, mimo to, w dalszym ciągu posługuje się materjalnemi sztuki środkami, to spada jeszcze niżej, bo staje się sztuką bez artyzmu, jak, naprzykład, w porównaniu: kobieta bez wdzięku, cukier bez słodyczy, lub władza bez siły.

W przedmowie do katalogu krytyk malarski polskiego „Tygodnika Illustrowanego“ rasowy żyd — p. Husarski nie mógł się zdobyć na wykrztuszenie bodaj jednej zalety w sztuce p. Rafałowskiego. Zważywszy wymowność i bezceremonjalność żydowską, już ten jeden fakt powinien dać artyście wiele do myślenia. Jeśli nie wierzy on opinji polskich krytyków, może uwierzy milczeniu swego impresarja żydowskiego. Warto się zastanowić nad tem i zawrócić, póki czas, z drogi, która wstecz od sztuki do ordynarnej prowadzi reklamy.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

# TEATR

## OLIMPIA

TEATR MAŁY wystawił sztukę Molnara p. t. „Olimpia“. Komedyjka, jak wszystkie utwory węgierskiego pisarza, odznacza się doskonałą fakturą techniczną. Jest płytka, ale napisana znakomicie i efektowna. Akcja jej odbywa się przed wojną w jednej w austrjackich miejscowości kąpielowych. Austrjacka arystokratka flirtuje z węgierskim rotmistrzem huzarów. Jest uczciwa, nie chce z nim romansować, a przesądy kastowe nie pozwalają jej wyjść za niego za mąż, chociaż się w nim kocha. Postanawia zerwać stosunek i w tym celu upokarza rotmistrza ukazując mu dystans, jaki dzieli syna chłopskiego od księżniczki. Obrażony oficer postanawia się zemścić. Udaje, że jest poszukiwanym przez policję *hochstapler*'em. Stawia księżniczce alternatywy: albo spędzi z nią noc i usunie się dyskretnie, albo też świat się dowie, że flirtowała z międzynarodowym *gentleman*'em - *cambrioleur*'em. W obawie skandalu księżniczka, która nie chciała się poświęcić do romansu z oficerem — godzi się ofiarować noc miłosną włamywaczowi. Nazajutrz wyjaśnia się, że rzekomy włamywacz jest huzarem autentycznym. Sztuka kończy się zaręczynami.

Teatr Mały komedyjkę tę wystawił bardzo starannie. Role główne odtwarzali koncertowo pani Pancewiczowa i pan Leszczyński. W rolach drugoplanowych zbierali obfite oklaski pp. Czaplińska, Frietsche, Munclingrowa.

ZASTĘPCA

## NA MARGINESIE

Jeden z pułkowników, wyznaczony na stanowisko komendanta policji Rzplitej p. Maleszewski na uroczystości otwarcia szkoły policyjnej w Mostach Wielkich odezwał się do otoczenia:

— Ci łajdacy, co siedzą przy biurkach i piszą artykuły, to my się ich nie boimy, gdyż znajdziemy na nich środki. Jak panowie wiedzą, umiemy bić, no i bić będziemy!

Gdy zaś na tę aluzję do znanych, chociaż dotąd oficjalnie niewyjaśnionych, zajść z redaktorem Mostowiczem i Adolfem Nowaczyńskim powstał przedstawiciel jednego z najpoważniejszych organów warszawskich, („Kur. Warsz.“) zapytując za pośrednictwem nadkomisarza Szeryńskiego, czy pogróżka dotyczy również reprezentowanego przezeń pisma, pułk. Maleszewski jakoby dodał:

— Nie będę się krępował i powiem panu, że dotyczy to „Gazety Warszawskiej“, „Rzeczypospolitej“, „Placówki“, Słowa Radomskiego“, katowieckiej „Polonji“. I tutaj mogę użyć tych wyrażeń, których używa marszałek Piłsudski: Ja tych panów mam głęboko i t. d.!“

Przytaczamy te słowa za „Myślą Niepodległą“ i szeregiem dzienników, które je powtórzyły, zbogacając rubrykę kroniki policyjnej.

*

Znane powiedzenie p. Ministra Spraw Wojskowych: „Idą czasy, których, znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi“, coraz to przez któregoś z dzisiejszych dygnitarzy bywa wynoszone, jako wzór mądrości, co więcej, rozplakatowano je po wszystkich urzędach i nawet szkołach. Otóż w szkołach dla nauczycieli polonistów zdanie to mogłoby rzeczywiście służyć jako przykład zdania rytmicznego, ale nieskończoną trudność ma z niem nauczyciel logiki, gdyż zawiera ono tyleż błędów logicznych, ile sądów. „Idą czasy“ i „będzie wyścig“—zdania te przecie oznaczają, że dotychczas takich czasów nie było (?), ani takiego wyścigu. Dalsze zaś określenie: „wyścig żelaza“, o ile ma być pojęte przenośnie (chyba tak?), jest pleonarmem w każdym wypadku, „żelazo“ bowiem albo jest symbolem broni, a wię także krwi, albo też symbolem pracy. Tak czy inaczej zdanie to jest zupełnie zbyteczne.

Szkoda więc, że cały ten aforyzm został zawieszony w szkołach, gdzie przecież nauczyciel uczy także logiki. Może p. Minister W. R. i O. P. o tem zapomniał?





**TREŚĆ:**



Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 2545. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 1290.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P.K.O. 3.105

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELINSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. — PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM